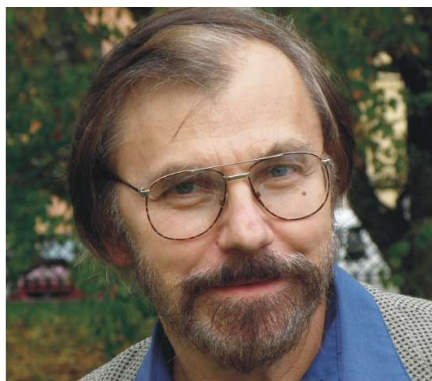


Listy do Pani A. (I IO)



Półwiecze i rżnięcie

Miła Pani!

Im jesteśmy starsi, tym szybciej ucieka nam czas. Przynajmniej ja mam takie odczucie, ale myślę, że nie jestem w tym odosobniony. Przed chwilą skończyłem czytać książkę Moniki Piątkowskiej „Prus. Śledztwo biograficzne”. Rzecz bardzo ciekawa, zawiera wiele szczegółów z życia pisarza. Ale nie o tym chciałem Pani powiedzieć.

Prus, kiedy umierał był młodszy ode mnie dzisiejszego. Tymczasem ja czuję, że tak niewiele upłynęło mojego życia; że wszystko, co najciekawsze, jest jeszcze przede mną; że wiele napiszę, zdziałam, przeżyję. Jest w tym pewna sprzeczność, ponieważ widzę jak czas pędzi, a z drugiej strony nie czuję, że ubywa go w sensie egzystencjalnym.

Podczas lektury dostrzegłem także niejakie podobieństwa naszych charakterów. Wprawdzie nie jestem aż tak jak on znerwicowany, nie odczuwam lęku przestrzeni, może tylko wysokości, ale też nie jest to lęk paniczny. Natomiast jeśli chodzi o widzenie świata, stosunek do ludzi, pewien typ wrażliwości, dostrzegam spore analogie. Podobnie jak jego, interesuje mnie świat metafizyczny, zagadnienia dotyczące życia wiecznego, przetrwania poza progiem śmierci, istnienia Absolutu – a wszystko to poza, czy ponad, ortodoksyjną konfesyjnością.

Przymierzając swoje życie do życia Prusa widzę wyraźnie, że mógłbym już od kilku lat nie istnieć. Ale jestem, czuję się zupełnie dobrze, staram się nie myśleć o tym, że nie mam już lat dwudziestu. Żyję chwilą. Może to zabrzmieć obrazoburczo – ale czuję się Pani rówieśnikiem.

Niekiedy chwile wydłużają się. Już minął szmat czasu, od kiedy wróciłem ze staszowskiego pleneru, a jeszcze mam w pamięci wydarzenia, które miały miejsce jakby wczoraj.

Wspominałem Pani o spotkaniu z Benedyktem Koziełem. Jako prowadzący opowiedziałem pokrótce o jego twórczości. Bardzo polecam Pani jego polsko-bułgarski tom „W środku tajemnicy. Wiersze wybra-

ne”. To – wbrew pozorom – trudne teksty. Oszczędne, niemal ascetyczne, bardzo skondensowane. Ich cechą jest kreatywność, zaskakujące skojarzenie, poetycka wyobraźnia. To wiersze wieloznaczne, dające się interpretować na różne sposoby, ale nie chaotyczne. Poeta prowadzi konsekwentnie wyobraźnię czytelnika, nie pozwalając jej zejść na manowce.

Spotkania literackie niemal zawsze obfitują w tomy poetyckie, które autorzy wymieniają ze sobą. *Książkę tę dedykuję Przyjacielowi po piórze, Stefanowi Jurkowskiemu, z podziękowaniem za przychylnie słowa* – napisał mi na swoich „Reliefach serca” Jan Lechicki. Dedykacja tym bardziej wzruszająca, że autor jest ode mnie starszy o siedemnaście lat. Pomimo różnicy pokoleń, innej poetyckiej formacji, porozumiewamy się doskonale. Zawsze mamy sobie coś do powiedzenia, łączy nas podobne poczucie humoru, jakaś wrodzona młodość.

Poezja Lechickiego dąży do zgłębienia ludzkiej psychiki, pragnie zdefiniować niejako naturę człowieka. Poeta, w dodatku lekarz, znakomity obserwator i psycholog, doskonale zdaje sobie sprawę z niejednoznaczności zarówno ludzkich charakterów, jak i struktury świata. Choć jego poezja opisuje i wartościuje rzeczywistość, nie nosi znamion twórczości publicystycznej. Owszem, stawia diagnozy, ale bez apodyktyczności i dydaktyzmu. „Reliefy...” to trzynasta z kolei książka Jana Lechickiego. Przypomnijmy, że mamy do czynienia z bogatą twórczością: poezją, prozą, satyrą, aforystyką, a także książkami popularyzującymi wiedzę medyczną.

Pisałem też Pani, że moje wiersze czytał w Staszowie Janusz Szot. To artysta kilku dziedzin: malarz, grafik, satyryk, były członek zespołu rockowego ERZATZ. Ale i poeta. „Bez sztucznej pozy”, to kolejny zbiór jego wierszy, bardzo subtelnych, nastrojowych, refleksyjnych, spontanicznych. To liryka osobista, jednak zuniwersalizowana; wprawdzie inspirowana jednostkowymi przeżyciami, ale w swojej istocie, poprzez uogólnienia, mówi o stanach emocjonalnych człowieka, pomimo niewątpliwych różnic osobowościowych. W potocznym odbiorze są to wiersze proste, komunikatywne, odnoszące się wprost do emocji.

Spotkałem w Staszowie dawno nie widzianą Joannę Babiarz. Poznałm się kiedyś na Galicyjskiej Jesieni Pogórza. I od niej także dostałem tom jej wierszy „Być obok”. To utwory pełne oryginalnych wizji, bardzo „malarskie”, oszczędnie, celnie zmetaforyzowane. Ważnym nurtem tematycznym jest tutaj miłość, ale nie tylko jako zauroczenie lub erotyczna fascynacja. To raczej wiersze o trudnej miłości, o dochodzeniu do jej istoty; o utracie i odradzaniu się uczuć w różnych konfiguracjach. Bardzo Pani te wszystkie tomy polecam.

Muszę dodać, że Joanna Babiarz wraz z Januszem Szotem tworzą zgrany, bardzo oryginalny zespół wokalnie-muzyczny. Janusz jest obdarzony silnym, pięknym i oryginalnym głosem, Joanna akompaniuje mu na skrzypcach. Zawsze ich występ koń-

czył się aplauzem.

A potem pojechałem do Rzeszowa na ogólnopolskie spotkania literacko-artystyczne „Rzeszów w poezji, malarstwie i rzeźbie”, zorganizowane przez Zarząd Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Zaprosił mnie tam Staszek Nyczaj, ponieważ przy okazji chciał urządzić mój jubileusz, czyli to nieszczęsne pięćdziesięciolecie, które upłynęło od mojego debiutu. Aż się wierzyć nie chce!

Po południu odbyła się owa uroczystość. Sala w Wojewódzkim Domu Kultury była wypełniona po brzegi. Na scenie przygotowano dla mnie ozdobny fotel. Siedziałem więc na zaimprovizowanym tronie przypominając sobie powiedzenie ks. Jana Twardowskiego: „najsmutniejszy obraz świata, genitalia jubilata”. Od razu Panią uspokajam, że może jeszcze nie jest aż tak źle, choć pewnie troszkę gorzej niż przed półwieczem...

Czytano laudacje, potem ja odezwałem się krótko, a następnie poeci zgromadzenia na sali mówili swoje wiersze. Byłem ich głównym i najważniejszym słuchaczem. Sam już nie musiałem nic czytać, wsłuchiwałem się w utwory poetów i odpoczywałem, bo upał był piekielny. Akurat trafiłem na ponad trzydziestostopniowe temperatury.

Spotkanie było świetnie zorganizowane przez komisarz pleneru, poetkę Jadwigę Kupiszewską oraz miejscowego rzeźbiarza, Józefa Pałaca. Szerzej o tym napiszę Pani w następnym liście.

Po trzech dniach wróciłem do domu, do powszedniej rzeczywistości, która mnie mierzi. Czytam bieżącą prasę, oglądam portale internetowe. „Głupstwo, wszystko głupstwo” – chciałoby się powtórzyć za Starym Subiektem Rzekim.

Ogarnia mnie nuda, postanowiłem więc nawrócić się na słuszny „trynd”, i przyniosłem do domu pluskwy, karaluchy, pchły, bo to przecież również boskie stworzenia. Chciałem je tresować. Zamiast oryginalnego cyrku mam już cały sufit i podłogę w pluskwach, a karaluchy bezkarnie łążą po ścianach. Dla mnie został tylko skrawek przedpokoju, ale nie wiem czy jeszcze na długo. Bo to przecież jest już ich mieszkanie, a nie moje. Mnożą się na potęgę. Trzeba się będzie usunąć dla dobra żyjątek. Teraz w tajemnicy szukam środka insektobójczego, ale bydlaki tak się uodporniły, że już nic im nie szkodzi. A ja cały w bąblach. Jest przynajmniej wesoło, nareszcie przestałem się nudzić i traktuję to jako przednią (i tylną) zabawę, i z konieczności przechodzę na pluskwizm. Ale tak już na świecie jest. Jedni rzną drzewa (ostatnio wyciąłem wszystkie rośliny doniczkowe, przykład idzie z góry), drudzy hodują robactwo.

I tym „wiekopomnym” spostrzeżeniem kończę dzisiejszy list pozdrawiając Panią serdecznie –

Stefan Jurkowski